

# NIEPORĘCZNA PODRĘCZNA

AGATA ARASZKIEWICZ

Gdy pisałam 20 lat temu recenzję powieści Margaret Atwood *Opowieść podręcznej* do dodatku książkowego „Gazety Wyborczej” (tekst miał tytuł *Kobiety jednorazowego użytku*), nie spodziewałam się, z jak przyszłościową rzeczą przyszło mi obcować. Specyficzna dystopia kanadyjskiej pisarki wydawała się wtedy komentarzem do amerykańskiego *backlashu*, inaczej zwanego „reakcją” – masowego konserwatywnego zwrotu w kulturze masowej w stronę podporządkowanej roli kobiet. Feminizm lat 70. ubiegłego wieku przestał być nowością, ale rewolta kobiet podważyła społeczne normy, otworzyła znaczenia. Jak zawsze odpowiedział jej patriarchalny odwrót, który oswaja zdobycze kobiet, natychmiast je umniejszając. Lata 80., jak opisała to Susan Faludi, nawet w modzie usztywniły kody westymenarne dla kobiet. Towarzyszył temu dyskurs medialny i publiczny, który podważał zasadność obecności kobiet w sferze publicznej, mając je bezpiecznym powrotem do tradycyjnych ról.

Atwood napisała więc książkę rewolucyjną. Pokazała, jak życie zwykłych kobiet może się zmienić z dnia na dzień – w ich przypadku raz zdobyta wolność nie jest nigdy dana na zawsze. Republika Gileadu rozpoczyna się od konserwatywnego puczu, terror oparty na ścisłej hierarchii płci powoli dominuje życie społeczne. Nowe normy w nowy sposób oznaczają wartość człowieka, a zwłaszcza kobiety. Reprodukcyjna obsesja prawicowej retoryki, skupionej na kontroli kobiet i ich biologicznej roli, została tu doprowadzona do absurdu. Dotąd żyjące liberalnie, po zachodniemu, zwykłe kobiety zostają oszacowane ze względu na ich zdolność do płodności i wprężnięte w „nowy wspaniały” społeczny ład, powstały jako odpowiedź na dotychczasowy kryzys. Tak rodzi się figura „podręcznej” – kobiety oderwanej od modelu rodziny liberalnej i podporządkowanej hierarchicznej, nowej, totalitarnej wizji społecznej. Dystopia Atwood jest równocześnie niezwykle wzmocnioną retrotopią – futurystyczna wizja opiera się tu na wiernym czytaniu Starego Testamentu. To odwołanie do postaci niewolnicy Bilhy z Księgi Rodzaju, którą trzyma na kolanach biblijna Rachel i która ma zostać zapłodniona przez jej męża, Jakuba. Tak oto skrajnie hierarchiczna struktura społeczna służy do produkcji nowego rodzaju niewolnictwa, przełożenia opresji kobiecej rozrodzności na nowoczesność.

W latach 90. czytało się jednak tę książkę jako komentarz do reakcyjnego zwrotu w liberalnej demokracji i przestrozę. Również film Volkera Schlöndorffa według Atwood, który wówczas powstał, miał w sobie charakter fantazji futurologicznej. Jej absurd podkreślał tylko zachodnią liberalizację sposobów życia kobiet, a nawet ją wspierał. Totalitaryzm oparty na całkowitej podrzędności kobiet i ograniczeniu ich roli jedynie do rodzenia wydawał się widmem jedynie z koszmaru. Dziś sytuacja się zmieniła. Kryzys liberalnej demokracji zagraża prawom kobiet bardziej, niż mogłoby nam się wydawać w „beztroskich” latach 90. Nie tylko polska transformacja, kóra

polegała na sojuszu z Kościołem, ufundowana została na ograniczeniu praw kobiet (pamiętam zresztą, że na jednej z pierwszych Manif byłam pomysłodawczynią i twórczynią kostiumów do happeningu opartego na *Opowieści podręcznej*). Triumf światowego populizmu w jednej chwili pokazał, jak bardzo pozycja kobiet w kulturze patriarchalnej jest krucha. „Emploi” amerykańskiego prezydenta Donalda Trumpa jako playboya szacującego kobiety wedle ich dostępności seksualnej przysporzyło mu jedynie popularności. Jeśli niezwykle liberalizujący podejście do seksu, kultowy serial lat 90. *Seks w wielkim mieście* przypada na epokę clintonowską (która zresztą, jak pamiętamy, niekoniecznie w dobrym wydaniu z „sekssem” miała wiele wspólnego), to jej odpowiednikiem konserwatywnego okresu Busha są *Gotowe na wszystko* – opowieść o gospodyniach domowych, które odnajdują się w „mistyce” kobiecości i są zwolenniczkami kary śmierci. Reakcyjne czasy Trumpa przynoszą nam zaś coś nowego – odświeżony i przemyślany na nowo serial *Opowieść podręcznej*.

Przypomnijmy przygotowany przez Razem współczesny duży happening, wykorzystujący kostiumy z serialu – szkarłatną szatę i biały czepiec – na przywitanie amerykańskiego prezydenta podczas jego wizyty w Warszawie (niezwykle zdjęcie stweetowała wówczas sama Margaret Atwood!). Produkcja Showmax nie ma w sobie nic z absurdu koszmarnego. Jest za to niezwykle konsekwentnie i realistycznie przemyślany obrazem, w którym podrzędność kobiet nie tyle oburza, ile zastanawia. Echa współczesności są tu bardzo wyraźne. W tym kontekście serial opisujący świat, w którym żadne normy bioetyki nie istnieją, a feudalny model kapitalistycznej kumulacji triumfuje wśród grupy społecznie uprzywilejowanej, nie jest żadną przestrożą, lecz jedynie hiperbolą naszej rzeczywistości. Te odniesienia są tak bolesne, że można odnieść wrażenie, iż bunt wpisany w książkę Atwood, a nawet film Schlöndorffa, maleje. Książkowa Freda (to imię utworzone od nazwiska jej właściciela, kapitana Freda, ale możemy wnioskować, że naprawdę nazywała się June) znajduje rozkosz w uprawianiu mikroperspektywy – jej ogląd świata jest szczelinowy: uwielbia na przykład drobiazgowo analizować szczegóły pokoju, w którym została zamknięta. Ta „szczelinowość” demaskuje „rozrodczą” klatkę, w której zamknął ją totalitarny porządek społeczny. W serialu Freda dysponuje większą wolnością, a paradoksalnie obrazuje to rozkosz seksualna, którą jest w stanie odnaleźć w ukrytych kontaktach z szoferem kapitana. Useksualnienie serialowej Fredy rozciąga się zresztą na długie sceny zakazanych kontaktów, które wymusza na niej kapitan, wywożąc ją do nocnych burdeli. Jak każda, oparta na stłumieniu, dwulicowa władza mężczyzn, szefowie Gileadu sami nie wierzą w purytański porządek, który krwawo tworzą. Można jednak odnieść wrażenie, że podręczna miotana pokrętnymi namiętnościami dużo bardziej buduje oglądalność serialu, niż tworzy jego wywrotowy potencjał.

Mimo próby przyswojenia podręczna pozostaje jednak nieporęczna. Manipulowanie kobiecą seksualnością zwraca nas w stronę ery #MeToo, która może nie wybrzmiała w Polsce, ale wstrząsa porządkiem seksualnym zachodnich społeczeństw, zastygłych ciągle w wierze w dokonania rewolucji seksualnej. Jej kwintesencją może być bijąca rekordy popularności książkowa i filmowa saga *Pięćdziesiąt odcieni szarości*, która w najbardziej konserwatywny scenariusz o Kopciuszku wprowadza elementy prawdziwie nowoczesnej Kamasutry. Mydlana wersja podręcznika *ars amandi* udowadnia milionom czytelniczek na całym świecie, jak ubogie jest ich życie seksualne, w kulturze, która rozkrzewiła pornokratyczny porządek, uprzedmiotawiający kobiety, zaniedbując podstawową edukację seksualną, związaną z szacunkiem wobec kobiecej anatomii i fizjologii. Pomimo wszystko symbol podręcznej okradzionej z seksualności na rzecz triumfu rozrodczej funkcji użytkowej, marzenie każdego reakcyjnego społecznego ładu, nie daje spokoju. Dlatego że jest to symbol intuicyjnie bardzo bliski. •